Nr. 174. Kraków, piątek 26 czerwca 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 25 czerwca.

Do Krakowa i... Kalwaryi!

Od jakiegoś czasu odbywają się do Krakowa wycieczki chłopów polskich z Galicyi wschodniej, które — wbrew rzeczywistości — zdawałyby się świadczyć o znacznym wrzekomo dobrobycie tych chłopów i szczególnie rozwiniętym pociągu do zwiedzania pamiątek historycznych prastarej stolicy Jagiellonów.

Przyzwyczailiśmy się w Galicyi niestety do reguły, że chłop urządza „wycieczki“, ale przymusowe do Prus lub Ameryki i to wcale nie dla rozrywki, lecz poprostu dla instynktownej, koniecznej ochrony przed galicyjską nędzą, przed uciskiem i wyzyskiem dworskim! Więc te ekskursye chłopów i to z okolic, w których tyfus głodowy obecnie najbardziej szaleje, mogłyby zadziwiać, gdyby nie fakta, oświetlające zarazem i wartość całą tych patryotycznych przejażdżek i ich przyczyny i ukryte poza niemi tendencye.

Oto masowe te wycieczki aranżowane są i kierowane przez księży i obszarników, a datują się od zeszłego roku, kiedy to chłop, doprowadzony wyzyskiem szlacheckim do rozpaczy, chwycił się strejku.

Rzecz dziwna. Ci, co wytrącają chłopu gazetę z rąk, walcząc z całą zaciekłością przeciw jego uświadomieniu i ci, co rządami swymi doprowadzili do tego, że w kraju jest więcej karczem, niż szkół i przeszło 60% analfabetów — nagle zabawili się w „ciceronów“, wyprowadzających chłopa poza obręb jego wsi, by — poza karczmą, dworem i plebanią, gdzie fuzel, bat pański i kazanie przeciw socyalistom nawzajem się przeplatają — zobaczył coś innego. Ten nagły „idealizm“ zdeklarowanych wrogów cywilizowania się chłopów, zdolny wzruszyć chyba tylko najgłupszych poczciwców, płotących z zamkniętemi oczyma o „patryotycznej zgodzie chatki z dworem“ — ma głębsze przyczyny, na pierwszy rzut oka widoczne. Jest on integralną częścią roboty p. Kozłowskiego w Galicyi wschodniej, tej roboty „narodowej“, z której p. Kozłowski zdawał przed kilku dniami w Krakowie sprawę na posiedzeniu centralnego komitetu dla rozbojów wyborczych.

Na solidarny ruch klasowy zarówno ruskich jak i polskich chłopów w Galicyi wschodniej nie można przecież odpowiadać samem tylko wojskiem i żandarmami. Więc siągnięto głębiej, po frazesy (jak zwykle) religijne i patryotyczne, by trafić nimi — gdy kulą nie można — do nieodpornego dziś może umysłu chłopskiego, umysł ten zahypnotyzować, ogłuszyć i w ten sposób stworzyć przeciwwagę budzącej się w powiatach wschodnich świadomości klasowej chłopów.

Tu leży geneza i cel tego masowego wożenia za szlacheckie pieniądze zbiedzonych chłopów o kilkadziesiąt mil do Krakowa, dla obejrzenia Wawelu lub bramy floryańskiej. Skorzystano z tego, że Kraków jest miejscem pamiątek historycznych, by wydobyć zeń to wszystko, co nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Zaznaczyć tu z góry należy, iż przeciwko samym wycieczkom nie można oczywiście nic mieć do zarzucenia. Każda wycieczka kształci, ale w tym wypadku, rzeczy samej w sobie pożytecznej, użyto dla celów roboty, zdążającej do tumanienia chłopa. Nie po to prowadzi się do Krakowa chłopów, by zapoznać ich z historyą, lecz tylko po to, by tu wonią kadzideł w kościołach „pamiątkowych“, kazaniami o zgodzie pana z chłopem i poczęstunkami zabić w duszy chłopskiej wszelkie nowoczesne dążenia opozycyjne i — na dziś — izolować go przed wrzeniem strejkowem w Galicyi wschodniej.

Dla właściwego osądzenia tych wycieczek służy najlepiej ich program: Wycieczkę prowadzi ksiądz, w Krakowie wita ksiądz, przyjęcie w klasztorze, modlitwa w kościele Maryackim. Na drugi dzień msza na Wawelu, zwiedzanie grobów i pamiątek. Jedyną okrasą tej wędrówki po grobach i kościołach, to złożenie wieńców u pomnika Mickiewicza i na kamieniu Kościuszki, przyczem przemawia znowu ksiądz.

Gdybyśmy jednak zapytali tych aranżerów wycieczek chłopskich i te patryotyczne panie i młodzieńców ze „Szkoły ludowej“, wodzących chłopów po Krakowie i wysługujących się może nieświadomie robocie p. Kozłowskiego, co myślą oni dać chłopu więcej, prócz pokazania mu grobów wawelskich lub rondla bramy floryańskiej, czy powiedzą chłopu, iż należą mu się prawa obywatelskie, np. prawo wyborcze — usłyszelibyśmy zaraz gadanie o „niepatryotycznem wichrzeniu“....

Ale i podczas gościny krakowskiej traktuje się chłopa tak, jak do tego starsza brać już się przyzwyczaiła. Każe się np. chłopom spać w czasie słoty pod gołem niebem w parku Jordana. To drobnostka przecież! U siebie chłop nie śpi inaczej, a zresztą wysłuchał za to mszy na Wawelu!

Warto przypatrzyć się na te pochylone z nędzy i pracy i bose chłopskie postaci, podzielone w oddziały z tabliczkami i włokące się ociężale za panienkami, komenderującemi: „w pochód!“ i śpiewającemi w kółko „Niechże Polska zna, jakich synów ma“ — by poznać całą „pieczołowitość“ dla chłopa w domu tych, co poczęli wozić go po wycieczkach nagle od czasu, gdy chłop rozpoczął strejkować.

Na pożegnalnym poczęstunku kończy się pierwszy „patryotyczny“ akt tej komedyi.

Nasyconego patryotycznemi kazaniami chłopa prowadzi się do... Kalwaryi. Jest to logiczne następstwo całej wycieczki. Biedny i tak umysł chłopa galicyjskiego zniża się jeszcze bardziej do poziomu mózgu ciemnego Araba i jak ten z zabobonnym szacunkiem Mekkę i Medinę łączy w nierozerwalną całość, tak temu chłopu Kraków z pamiątkami historycznemi każe się uważać za jedno z miejscem odpustowem.

W Kalwaryi „ciceroni“ chłopscy są już swobodniejsi. Niema tam ni Mickiewicza, ni Kościuszki, jeno obraz z mordem rytualnym; nie trzeba fałszować niczyjej spuścizny, lecz można być szczerym.

Palnie się kazanie o „zdrożności“ wszelkiego ruchu ludowego, chłop się skruszy, wyspowiada, a w dodatku i ofiarę złoży. Na drogę opakuję się chłopa pouczającą lekturą, jak np. „Socyalistyczne wilki w owczej skórze“ lub „Przeraźliwe echo trąby ostatecznej“ — i biedny chłopek skruszony, wyspowiadany, odurzony wróci do domu, dziwiąc się tylko, skąd ci, którzy we wsi traktują go jako „chama“ i za gałązkę w lesie obdzierają do koszuli, nagle stali się tacy serdeczni.

A „dobrodzieje“ zacierają ręce z tajemnej radości, że ci chłopi, wywodzeni po Krakowie i Kalwaryi, cepami stłumią strejki i wszelki radykalizm — i dla świętej zgody z dobrym panem zadowolnią się kwitkiem papierowym lub 20 centami dziennie!

Żeby się tylko nie przeliczyli!

„Leiborganowi“ Koppa do wiadomości.

Do wczorajszego naszego artykułu, piętnującego skwapliwość, z jaką „Czas“ wystąpił w obronie Koppa i germanizatorskiego kleru górnośląskiego i starał się oczyszczać z rdzy hakatystycznej te naczynia pruskiego nabożeństwa — możemy dziś dołączyć nowy przyczynek. W „Orędowniku“ poznańskim, piśmie arcyklerykalnem, jak przystało na kołtuński dzienniczek w zaborze pruskim, i zachowującem się z pewną konkurencyjną niechęcią wobec stronnictwa „Górnoślązaka“, znajdujemy dłuższą korespondencyę ze Śląska Górnego, omawiającą krytycznie zajścia w Laurahucie, a zatytułowaną: „Następstwa polityki w kościele“.

„W chwili — czytamy w tej korespondencyi — kiedy w Poznaniu odbywała się manifestacya publiczna przeciwko tyle obecnie komentowanemu okólnikowi księdza kardynała Koppa, rozgrywała się na Górnym Śląsku w Laurahucie, miejscowości, liczącej około 25 tysięcy mieszkańców, żałosna tragedya, o której telegramy rozniosły już po świecie wiadomość. Tragedya ta była zaiste finałem nieszczęsnej germanizacyjnej polityki po kościołach katolickiego Górnego Śląska, a ponieważ prasa niemiecka (Nie trzeba na to koniecznie hakatystycznej prasy niemieckiej, bo „polski“ „Czas“ to samo czyni *red. „Nap.“*) będzie czyniła rozpaczliwe wysiłki, ażeby krwawe zajścia w Laurahucie złożyć na karb ruchu narodowego, dlatego pospieszam podzielić się z Szanowną Redakcyą obszerniejszą relacyą z przebiegu zebrania, które tak smutny miało koniec“.

Po przedstawieniu zaś samego opisu starć w Laurahucie, którego, jako rzeczy znanej naszym czytelnikom powtarzać nie będziemy, podaje informator „Orędownika“ następujące jeszcze uwagi.

„Ciężka moralna odpowiedzialność za te zajścia spadnie jednak na plebana miejscowego i na wszystkie te czynniki centrowe duchowne i świeckie, które przy obecnych wyborach teroryzowały sumienia ludu polskiego. Krew ścina się w żyłach, gdy człowiek wspomni na te wszystkie niesłychane nadużycia. Jednej sali na całym Górnym Śląsku nie można była dostać na zebranie przedwyborcze, ze zebrań centrowych wyrzucano zaś niemiłosiernie każdego, kto się poważył otworzyć usta przeciwko kandydatom centrowym. Na zebraniu w Pyskowicach śmiał nauczyciel seminaryjny Behrenheim oświadczyć, że p. Siemianowski jest nieprzyjacielem kościoła, nieprzyjacielem biskupów i księży, nieprzyjacielem sakramentów świętych. Teroryzują lud polski na zebraniach, teroryzują go w konfesyonale, teroryzują go w prywatnem życiu, bo w Biskupicach miejscowy proboszcz Bercik napastuje codziennie agentów polskich gazet, ażeby porzucili polsko-narodowe gazety, grożąc, by inaczej nie pokazywali się w kościele“.

Bratni nasz organ „Vorwärts“ berliński, omawiając krwawy epilog zajść w Hucie Laury, pisze, iż rozlew krwi sprowokowany został przez policyę, „która uważa się za powołaną do ratowania mandatu centrowca Letochy“. Że nastrój wierzącej katolicko-polskiej ludności, pisze dalej „Vorwärts“ musi być podniecony po liście wyborczym Koppa, jest aż nadto zrozumiałem. Natomiast wydaje nam się niezrozumiałem, iż duchowny (proboszcz miejscowy ks. Schwider z polskiego Swidra tak przerobiony *red. „Nap.“*) umknął do kościoła, zamiast, jakby to było jego chrześci-

---

Bazyli Niemirowicz-Danczenko.

Mocarze giełdy.

18)

— Zaczynam rozumieć — szepnął Czernomorcew.

— To mnie cieszy... Otóż w ostatnich czasach salon Dominiki zaczyna mi się nie podobać. Towarzystwo zbyt mieszane... Jednem słowem przekroczyła niektóre moje polecenia... Otóż proponuję, abyście państwo zrezygnowali z miodowych miesięcy — ironiczny uśmiech przemknął po twarzy Welińskiego — i na mój koszt urządzili w Petersburgu podobny salon. Jedyny warunek, aby salon ten był jednym z najwspanialszych w stolicy i cieszył się dobrą reputacyą. Wszelkie koszta ja ponoszę. Panu zaś Wiktorze Wasyliewiczu wyznaczam 12.000 rubli pensyi rocznie, a pani za urządzanie wieczorów 6.000 r. A teraz i na przyszłość zgoda i spokój!

Weliński wyszedł, zapominając godnej parze podać rękę.

— Dzięki Bogu, że się tak wspaniale wszystko ułożyło — szepnął Czernomorcew, upojony niespodziewanem szczęściem.

— Mimo to nigdy, nigdy ci tego nie daruję! — rzekła Tatjana Borysówna.

— Gdy kobieta mówi: „nigdy“, znaczy to: „natychmiast“ — wesoło odparł Czernomorcew. Ujął dłoń małżonki i rycersko ucałował. — Całemu światu wydamy teraz wojnę i sami zabłyśniemy. No, zapomnij-że o tem głupstwie, kochana moja Tatjano!

— Tak, najlepiej zapomnieć o tej strasznej scenie — miękko odparła Tatjana.

Czuły uścisk zakończył scenę małżeńską.

IX.

Pierwszy cios.

Kuryer wiedeński z błyskawiczną szybkością zbliżał się do granicy. Między podróżnymi coraz częściej dawały się słyszeć dźwięki mowy ojczystej. Blade, chmurne niebo zwiastowało blizkość ojczyzny, najróżnorodniejsze uczucia budząc w sercach podróżnych. Weliński, jak zwykle, sztywny i chłodny od czasu do czasu rzucał badawcze spojrzenia na Stoljecznikowa, najwidoczniej trawionego jakimś niepokojem. „Historyczna dama“ zamieniała z małżonkiem znaczące spojrzenia, które zdawały się mówić: Wreszcie, wreszcie dopływamy do naszej przystani. Nadja wcale nie ukrywała żalu za piękną Italią, który tem więcej odczuwała, że Korotkowskij w miarę zbliżania się do granicy, coraz więcej pochmurniał, nadaremnie usiłując ukryć pomięszanie.

— Cóż to, bracie — zagadnął Czernomorcew — wyrzuty sumienia?

Korotkowskij odpowiedział piorunującem spojrzeniem. Pociąg coraz więcej zwalniał biegu. W głębi migotały już światła z dworca. Wszedł żandarm, odbierając od podróżnych paszporty.

Czernomorcew nie mógł się dłużej hamować:

— Teraz, bracie Korotkowskij, wyjdzie na jaw cała twoja polityka wewnętrzna!

— Panie Korotkowskij, co panu? — równocześnie zwróciła się doń Nadja, widząc, jak artysta naprzemian czerwienieje i blednie.

— Ach, nic, nic... To ta mgła ojczysta tak posępnie mnie nastraja. My, artyści, kochamy słońce.

— Słońce trzeba nosić w swej duszy, wówczas cały świat wyda się słoneczny!

— Patrzcie! Nie wiedziałem, Nadjo Andrejewno, że pani także poetką — rzekł Weliński. — Pani-bo ma słońce nie tylko w duszy, ale i w głowie, takie promienne, złote słońce! A złoto idzie teraz w górę!

— Co, co? Czy papiery znów spadły? — gorączkowo zawołał Stoljecznikow, jakby się budząc z ciężkiego snu.

Wszyscy się zaśmiali.

Do przedziałki znów wsunął się żandarm, odnosząc paszporty.

— Proszę państwa paszporty. Radca dworu Weliński! Proszę ekscelencyi... Rotmistrz w rezerwie Czernomorcew!... Kupiec pierwszej gildy Stoljecznikow!... Mieszczanin Leontyj Korotkowskij!...

— Co? Mieszczanin? — ozwał się jakiś głos zdziwiony. — Chyba pomyłka, Leontyju Petrowiczu?

— Tak, tak, zapewne! — jąkał Korotkowskij zmięszany.

— Czy to pański paszport? — spytał żandarm, nierozumiejący całej tej sceny.

— Tak, tak!

— Otóż, bierz pan! U nas nie zdarzają się żadne pomyłki!

— Alboż to nie wszystko jedno? — naiwnie spytała Nadja.

— Najzupełniej! — nieco ironicznie odparł Weliński.

— Ja też dlatego tylko się zdziwiłem — począł Czernomorcew, udając pomięszanie — ponieważ Leontyj Petrowicz w Trydencie tak gorąco ujmował się za szlachtą.

Nadja poczerwieniała, widząc ironiczny uśmiech Welińskiego.

— Nie uznaję tych różnic klasowych, panie Czernomorcew. Wychowano mnie w kraju, gdzie dawno zapomniano już zważać na podobne przesądy. Ciekawam, co za różnica: szlachcic, czy mieszczanin. Korotkowskij jest wielkim artystą i chlubą ojczyzny. W całej Rosyi wiedzą tylko o jednym Korotkowskim, a nieznanych szlachciców biegają całe sfory...

— Czas działać! — szepnął Weliński Czernomorcewowi. — Pamiętasz pan?

— Naturalnie! — odszepnął sprzymierzeniec.

— No tak, Nadjo Andrejewno! — począł znów głośno. — Ja też wcale nie myślę bronić przesądów, chodzi mi tylko o pewne nieporozumienie. Bo widzi pani, jak to być może? Nasz sławny, znakomity Korotkowskij mieszczaninem, gdy jego żona, Aleksandra Jakóbówna figuruje jako żona kupca pierwszej gildy. Jak to pogodzić?

Uderzenie obuchem byłby milszem dla Nadji. Zbladła śmiertelnie. Ciemna mgła przesłoniła jej oczy.

— Pan kłamiesz!... kłamiesz pan! — wykrztusiła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

jańskim obowiązkiem, niedopuścić do strzałów policyjnych".

Porównajmy ten głos „Vorwärtsu", w którym, choć jest on pismem niemieckiem, znać zrozumienie stanu ducha ludności laurahuckiej, dotkniętej w swych uczuciach narodowych prowokatorstwem kleru i zachwianej w swej wierze w jego czystość moralną — z napiętnowanymi przez nas wczoraj wstrętnymi wywodami „Czasu"... A potem weźmy pierwszy lepszy artykuł tegoż „Czasu", omawiający sprawy zaboru pruskiego i znajdziemy tam pełne fałszywego patosu „patryotyczne" przestrogi przeciw jakiemuś zbliżeniu się Polaków z socyalną demokracyą niemiecką, gdyż Polak-„patryota" łączyć się nie może z „międzynarodowcami"...

Podziwiajmy brak żenady i tupet takich panów! Podziwiajmy przytem i ich logikę!

Równocześnie bowiem z atakami przeciwko wszelkiemu zetknięciu się „patryotów" polskich (w których imieniu przemawia „Czas"!) z „międzynarodowcami", doradza organ stańczykowski, czerpiąc swe argumenty z najobskurniejszych pism zaboru pruskiego, dalsze łatanie przymierza z centrowcami, którzy są partyą i „narodową" i „patryotyczną", ale... w duchu prusko-niemieckim. Ba, żąda nawet wiernego głosowania na nich w okręgach śląskich!

Więc tam, gdzie ścierają się interesy polskie i niemieckie w formie tak ostrej — tam nie „międzynarodowiec" po stronie niemieckiej, czyli człowiek, niewyznający dzisiejszych barbarzyńskich szowinistycznych haseł i przeto wolny od plemiennej nienawiści, lecz w ten wir wciągnięty, bo nie „międzynarodowy" centrowiec ma być idealnym sojusznikiem dla żywiołu polskiego!

Pomijamy tu lojalność pruską centrowców i opozycyjność socyalistów, gdyż chcemy, stojąc wyłącznie na gruncie, przez „Czas" obranym, wykazać, jak starczy mózg stańczykowskiego organu w swem zacietrzewieniu mąci się coraz bardziej i bredzi...

Obrońcy Wasyla Dementjewicza Nowickiego, w swej „demencyi" dochodzą już do granic ostatecznych...

Wybory w Niemczech.

Kraków, 25 czerwca.

Wynik wyborów głównych z 16 czerwca.

Wedle ostatecznego zestawienia urzędowego w pierwszem głosowaniu dokonano wyboru posłów w 217 okręgach, a w 180 okręgach muszą się odbyć wybory ściślejsze. Wybrano w pierwszem głosowaniu: 56 socyalnych demokratów, 88 centrowców, 33 konserwatystów, 14 członków Koła polskiego, 6 członków stronnictwa rzeszy, 6 Alzatczyków, 6 narodowych liberałów, 3 członków związku chłopskiego, 2 dzikich, 1 antysemitę, 1 Duńczyka, 1 chrześcijańsko-socyalnego (Stöckera).

Socyalni demokraci w pierwszem głosowaniu zdobyli 5 okręgów na narodowych liberałach, 4 na konserwatystach, 2 na antysemitach, 2 na wolnomyślnem zjednoczeniu, 1 na wolnomyślnej partyi ludowej, 1 na centrum. Dwa okręgi (Sorau i Bernburg) utracili socyalni demokraci na rzecz narodowych liberałów. W 118 okręgach przychodzą socyalni demokraci do ściślejszych wyborów; z tych okręgów 14 miało dotąd posłów socyalistycznych, z których 5 było wybranych bez ściślejszego głosowania. Z pozostałych 104 okręgów, w których obecnie socyalni demokraci przychodzą do wyboru ściślejszego, 45 jest nowych, t. j. takich, w których poprzednio socyalni demokraci nawet do ściślejszego głosowania nie doszli. Z wyboru ściślejszego wyparli socyalni demokraci 6 konserwatystów, 5 narodowych liberałów, 2 centrowców, 1 Litwina, 9 członków wolnomyślnej partyi ludowej, 4 członków niemieckiej partyi ludowej, 2 członków wolnomyślnego zjednoczenia.

Wybory ściślejsze.

Imieniem rządu konferował hr. Posadowsky w Lipsku z przywódcą centrum posłem Bachemem. Wynikiem tej konferencyi była ugoda między rządem a centrum w sprawie wyborów ściślejszych; ugoda ta skierowana jest przeciw socyalistom. Organ centrum „Germania" ogłosiła na czele numeru wezwanie, by ani jeden członek centrum przy wyborach ściślejszych nie oddał głosu socyalnemu demokracie.

Z czarnego światka.

I.

„Dobry pasterz" w Wiedniu.

Siostry z „dobrego pasterza" uparły się i nie chcą wypuścić uwięzionej Heleny P. w czem wspomaga je komisya domowa zakładu. Ale oburzenie ogólne rośnie ciągle, gdyż zewsząd dochodzą rozliczne inne szczegóły o stanie rzeczy u „dobrego pasterza". Rodzice wydanych bezwiednie na łup nieludzkim, zdziczałym mniszkom dzieci, zwracają się do redakcyi pism z błaganiem o pomoc. Do redakcyi „Arbeiter-Zeitung" przyszła stara złamana cierpieniem matka, by podać do wiadomości ostatnie okrzyki skargi z łoża śmiertelnego swej córki.

Ofiara nazywała się Jadwiga Boczek przezwana w klasztorze „Ludmiłą", a skonała w szpitalu na Wiedniu dnia 16 b. m. Zmarła na gruźlicę, wszczepioną przed 8 miesiącami silna i zdrowa do „dobrego pasterza", jako penitentka. Nie wiadomo o ile klasztor ten stał się bezpośrednim mordercą Jadwigi Boczek, z jej skargi atoli aż nadto wyraźnie widać, że śmierć tę o wiele lat przyspieszył. Oto co mówiła umierająca:

„Penitentki w liczbie 90 kąpią się co 14 dni, muszą atoli najpierw odpędzić żądne kąpieli szczury, a potem w jedną i tę samą wodę wchodzić jedna po drugiej. Wody się nie zmienia, tak, że wszystkie 90 używają jednej i tej samej kąpieli.

W zimie penitentki okrywały zlodowaciałe nogi kaftanikami, płacząc i tak z zimna, ale dobre siostry kaftaniki te im odebrały, by je przyzwyczaić do znoszenia cierpień tego łez padołu. Gdy wstały rano, musiały odrąbywać lód z miednicy, by módz się umyć i dlatego to zmarła Jadwiga błagała swej matki, by jej na gwiazdkę dała rękawiczki. Wówczas biedna matka pojąć tej prośby nie mogła.

Jeszcze w szpitalu miała Jadwiga B. rany na nogach, powstałe z odmrożenia, a na kolanach odciski bolesne z długotrwałego klęczenia.

Usta, które uczyniły to zeznanie, zamknęły się na wieki. Niepodobna sprawdzić tych faktów, ale chyba samo ich prawdopodobieństwo wystarczyć powinno, by raz — zrobiono porządek — z dzikiemi mniszkami.

Ale nie na tem koniec. Inna penitentka Emerencya zeznała swym rodzicom straszne rzeczy o „dobrym pasterzu", a ci udali się z tem do „Arbeiter Zeitung". W kilka dni jednak potem Emerencya wszystko, co mówiła swym rodzicom, odwołała i napisała list z prośbą, by rodzina ją odwiedziła. Gdy tam przybyli, powitała ich wielebna siostra Ewangielista czarownym uśmiechem, Emerencya zaś uklękła przed rodziną, wyznając swą winę. Bezpośrednio potem wszakże, gdy pani P. poczęła zadawać pytania, okazało się, że całe odwołanie było nieprawdą, odnośnie zaś do czasu spędzonego w kaftanie waryackim wyszło na jaw, za wdaniem się męża siostry Emerencyi, że spędziła ona w nim długie godziny męki. Tutaj pełną godności okazała się siostra Ewangielista, co jednak rodzinę męczonej przejęło do niej głębokim wstrętem; okazało się bowiem, że nie tylko kaftan funkcyonował nieraz w nocy, ale z wykręconemi w tył rękami 3 noce penitentki leżeć nieraz musiały. Także nie zdołała siostra Ewangielista zataić tego, że zamykano nieraz kilka penitentek razem w jednej celi, co miało ten skutek, że uwięzione wydrapywały sobie w ciele głębokie rany i kąsały się z rozpaczy, jak dzikie zwierzęta.

Pod koniec tej strasznej rozmowy oświadczyła siostra wielebna, że sama poczyni starania, by Emerencyę oddano rodzinie, gdyż jest ona już dostatecznie poprawioną i wymęczoną, w ostatnich zaś dniach zupełnie osłabła, zachowuje się przeto nadzwyczaj przykładnie.

Wszystko więc, co poprzednio pisał współpracownik „Arbeiter-Ztg", jest prawdą, a wobec tego chyba nikt nie będzie miał złudzeń co do jakości „duchownego wpływu", jakim działają zakonnice „dobrego pasterza" na zepsute dzieci tego świata, by skierować je na drogę cnoty i pobożności.

II.

Mniszki w Tours i ich niewolnice.

Na klerykalizm we Francyi padają raz po raz ciężkie ciosy. Dłoń karzącej sprawiedliwości, nie stająca się tam, jak w Austryi, bezsilną u wrót klasztorów, uchyla zasłonę kryjącą zakulisowe życie i działalność armii mnichów i mniszek, demaskuje ich obłudę i rzuca ich raz po raz na ławę oskarżonych o pospolite zbrodnie, dokonywane bezkarnie przez szereg lat w klasztornych zaciszach...

Niedawno prokuratorya rzeczypospolitej i sądy karne zmuszone były pociągnąć do odpowiedzialności karno-sądowej mniszki z kongregacyi „Dobrego Pasterza" („Bon Pasteur") w Nancy, następnie w Annonay. Obecnie zaś toczy się w Tours proces, podobnie jak poprzednie — o barbarzyńskie znęcanie się ze strony zakonnic nad powierzonemi ich opiece wychowankami.

Jako główna oskarżona staje „siostra" Sainte Rose (święta Róża) i dwie inne „tercyarki" z zakonu św. serca Jezusowego, utrzymującego schronisko dla dziewcząt pod nazwą „Refuge Notre Dame de la Charité" (schronisko matki boskiej miłosiernej). Same nazwy tego zakonu i zakładu nasuwałyby złudne przypuszczenie, że uprawiają tam najszlachetniejszy kult miłości chrześcijańskiej święte zakonnice tchnące uczuciami macierzyńskiej miłości ku owym nieszczęsnym, przez życie wydziedziczonym, a przez świat odepchniętym wychowankom; możnaby na pozór sądzić, że tutaj nie ma przystępu podłość, wyrafinowane okrucieństwo, najbrudniejsze instynkty — zwierzęcość. Możnaby tak sądzić, gdyby nie ten korowód procesów karnych przeciw świątobliwym mniszkom, wykazujących z nieubłaganą ścisłością, że w tych tak pięknie zowiących się zakonach, i pięknej jeszcze nazwanych zakładach klasztornych dzieją się rzeczy, możliwe tylko w barbarzyńskim okresie niewolnictwa, będące hańbą dla naszego stulecia..

W pierwszym dniu rozprawy przeciw „siostrom" z zakonu „św. serca Jezusowego" stwierdzono na podstawie licznych zeznań świadków, że w stojącym pod zarządem mniszek zakładzie wychowawczym i opiekuńczym dla dziewcząt nie tylko „zwykła" chłosta była na porządku dziennym, lecz, że zakonnice wymyśliły całą skalę kar i udręczeń dla biednych dziewcząt, których okrucieństwo równać się może tylko z chińskiem. Pastwiono się nad wychowankami, aby je „poprawić", ilekroć dopuściły się choćby jak najbłahszego uchybienia w czemkolwiek.

Wychowanki, liczące 10 do 16 lat, zmuszane były do prac tak ciężkich, iż równać je można z pracami, które wykonywały niewolnice murzyńskie w dobrach plantatorów. Za „lenistwo" karano je chłostą — a chłostano biczem o twardych guzach, którego niedyś używano w angielskiej marynarce. Gdy ten „środek poprawczy" nie pomagał, wówczas wychowanki pobożnego zakładu chrześcijańskiego zmuszano uklęknąć i robić językiem krzyże na podłodze, długość tej męczarni zależała od „ciężkości przewinienia", zazwyczaj kazano kreślić językiem 15 krzyżów. Przełożona klasztoru rozstrzygała, czy te „krzyże językowe", jak je nazywano, miały być wykonywane na kamiennych płytach dziedzińca, czy też na podłodze stajni dla krów.

Trzeci stopień męczarni — względnie trzeci środek poprawczy — polegał na tem, że młodym delikwentkom obmazywano twarz kałem krowim. Znękane dziewczęta maltretowano następnie zimnymi jak lód tuszami.

Ciekawe były zeznania inspektora, który badał zakład ten, zatrudniający wychowanki jako robotnice. Ilekroć przybył do zakładu, długo musiał dzwonić i czekać, zanim go wpuszczono do wnętrza. Gdy wchodził, wszystko było już w porządku, gdyż zakonnice o to się postarały. Wychowanki zaś odpowiadały na pytania inspektora lakonicznie „tak" lub „nie", nie uskarżały się, lecz rzucały na stojące obok zakonnice pełne lęku spojrzenia.

Lekarz przytułku, klerykał dr Schroff, usiłował oskarżone uniewinnić, ale i on musiał przyznać, że wychowanice nie miały miednic i by się umyć, musiały zastępywać miednice nocnikami. Inny lekarz oświadczył, że zeznające przeciw zakonnicom wychowanki są histeryczkami i cierpią na halucynacye. Pewna wychowanka zeznała, że jej siostra Róża wybiła ząb.

Wychowanki pracowały dziennie po ośmnaście godzin, odżywiały się nadzwyczaj licho, nie otrzymywały żadnej płacy, a po dojściu do pełnoletności bywały bez ceremonii wyrzucane na ulicę, bez najmniejszego zaopatrzenia. Gdy pewna wychowanka przed „opuszczeniem" zakładu odziedziczyła 1.200 franków, to pieniądze te zagarnęła przeorysza, a wychowanka, wyrzucona z klasztoru, zmuszoną była utrzymywać się przy życiu drogą żebractwa, zbrodni lub prostytucyi, gdyż w pobożnym zakładzie tylko bez litości wyzyskiwano biedne dziewczęta, nie ucząc ich żadnego rzemiosła, niczego, co by im potem umożliwiło zarabiać uczciwie na życie.

Oporne barbarzyńskim rozkazom dziewczęta karano i zmuszano do psiej pokory i uległości w ten sposób, iż odziewano je w kaftany bezpieczeństwa, przeznaczone dla obłąkanych.

Gdy jedna z wychowanek oświadczyła pewnego razu przeoryszy, że po odzyskaniu wolności wniesie skargę przeciw zakonnicom, otrzymała odpowiedź: „Kto wie, czy byś w takim razie wogóle żyła jeszcze!" — Wychowankom, które miały długie, piękne włosy, obcinano je bez pardonu. Szczegół ten potwierdziły zeznania fryzyerów, którzy stale zakupywali w klasztorze piękne włosy kobiece.

Proces przeciw zwyrodniałym mniszkom budzi w Tours ogromne zainteresowanie, a większe jeszcze oburzenie ludności ściąga na te reprezentantki żeńskich klasztorów, uprawiających zawodowo wyzysk pracy dzieci. Gdy w pierwszym dniu rozprawy wyprowadzono oskarżone mniszki z sali sądowej, wzburzenia publiczności omal że nie doprowadziło do zlynchowania mniszek. Przebieg i rezultat tego nadzwyczaj znamiennego procesu podamy w najbliższym czasie naszym czytelnikom.

III.

Fałszywy ks. Rosenberg.

Sąd francuski znów został oszukany przez chytrych mnichów. Niedawno donosiliśmy o uwięzieniu kanonika Rosenberga, który nadobnym córom Francyi, nudzącym się w związkach małżeńskich, wyrabiał rozwody, opatrzone podpisem swego znajdującego się w kłopotach pieniężnych biskupa. Donosiliśmy też, jak ów kapłan w pełni swej niewinnej działalności padł ofiarą zarozumiałości pewnej damy, która na swym dokumencie rozwodowym zażądała podpisu papieża, no i otrzymała, rozumie się, podpis — fałszywy.

Rosenberga wyciągnęła za uszy „sprawiedliwość" z klasztoru Maronitów w Beirut w Syryi, gdzie schronił się za radą swego biskupa. Rzadko to dziś rzecz mieć wiernych przyjaciół. Rosenberg ich miał jednak i oto dnia 18 czerwca sędzia śledczy w Paryżu p. Fleury dostał w swe ręce Rosenberga—fałszywego. Tamten zaś prawdziwy... cieszy się dalej wolnością. Biedaka podstawionego przystawili do Paryża dwaj żandarmi, którzy jeszcze nigdy w stolicy nie byli, zmylili więc sobie drogę i tylko dzięki usłużnej informacyi przechodniów dostał się więzień do aresztu śledczego. Sędzia śledczy nie mógł spać nocy poprzedzającej śledztwo. Zacierał ręce na myśl, że na szczęście w pazury jego dostał się wielki winowajca, który już niejednego psikusa władzom urządził. Z uderzeniem też godziny 9. był w biurze, i zaraz kazał przyprowadzić więźnia.

Gdy biedny księżyna wszedł, spytał go sędzia z poważną miną:

— A więc pan jesteś Stanisławem Rosenbergiem, kanonikiem z Tours?

— Przykro mi, panie sędzio — odpowiedział tenże,—ale jestem właściwie Piotrem Dörval, zakonnikiem benedyktynem, urodzonym w Kanadzie, mam lat 59, a nazywają mnie zwyczajnie ojcem Piotrem.

W umyśle sędziego nagle rozjaśniło się. Pochwycił szybko rysopis Rosenberga i począł go porównywać z rysami twarzy więźnia. Ale gdzie — ani podobieństwa. Zmienił więc ton mowy, zaprosił ojca Piotra do swego gabinetu, poprosił, by zasiadł wygodnie na kanapie i opowiedział swe przygody.

Zakonnik nie dał się długo prosić:

„Powracałem z Jerozolimy i chciałem udać się do Smyrny — opowiadał. Po drodze zatrzymałem się w Beirut i zamieszkałem tam początkowo w klasztorze Łazarzystów, potem u Maronitów, a przy samym końcu w hotelu. Dnia 24 maja wkroczył konsul francuski w otoczeniu żołnierzy tureckich do mego pokoju i zażądał mych legitymacyj. Dałem mu me papiery, ale on oświadczył, że są one fałszywe i kazał mię odprowadzić do więzienia. Odchodząc dodał: Zresztą to sami Łazarzyści pana zadenuncyowali.

Na drugi dzień skonfrontowano mię z braćmi Łazarzystami. Oświadczyli oni, że ja jestem Rosenbergiem, całowali mię przytem i życzyli, bym wykazawszy swą niewinność i obaliwszy potwarze, powrócił do nich, a przyjmą mię zawsze gościnnie. Do widzenia niedługo, kochany, biedny Stanisławie! — wołali oni odchodząc. Cóż miałem począć? Nie wzbraniałem się i posłusznie dałem się wieźć, gdyż spostrzegłem, że gdy udowadniam mą niewinność, straż mię bije i poniewiera. Jestem w więzieniu, ale zapewniam pana, że nie jestem wcale winny, ani też nie nazywam się Rosenberg".

Sędzia zarządził zaraz skonfrontowanie więźnia z różnemi osobami, znającemi poszukiwanego Rosenberga i okazało się, że ksiądz Piotr mówił prawdę. Wypuszczono go więc z więzienia, dano na życie i zapewne — na koszt państwa — powróci on niebawem do domu, ale wątpliwą jest rzeczą, czy skorzysta z ofiarowanej mu gościnności braci Łazarzystów w Bejrucie.

Jakże objaśnić tę mistyfikacyę, która okryła funkcyonaryuszów władz francuskich śmiesznością, a zapewne także i coś kosztować będzie, gdyż nie obejdzie się bez tego, by kanadyjski zakonnik nie zażądał sporego odszkodowania. Najkomiczniejszą figurą jest tu konsul francuski, wierzący na słowo zakonnikom, którzy, rozumie się, muszą słuchać swego biskupa — owego biskupa, który „był w kłopotach finansowych" i którego podpisy widnieją na owych słynnych dokumentach rozwodowych Rosenberga.

Cała afera ze swemi, *qui pro quo*, ośmieszaniam władzy, egzotyczną sceneryą klasztoru Maronitów, palmami etc., prosi się, by ją przeniesć żywcem na scenę. Może niebawem usłyszymy o farsie francuskiej, mającej owo zdarzenie za temat.

Z sali sądowej.

Przeciw „Naprzodowi" i pismom partyjnem, znowu po dłuższej pauzie zaczynają wpływać ze strony krakowskiej prokuratoryi państwa oskarżenia o różne przekroczenia prasowe natury porządkowej. Materyału do tych oskarżeń dostarcza policya krakowska, której odnośny referent był do niedawna także specyalistą w sprawach dróżkarskich. Policya odryła, że dodatek do „Naprzodu" p. t. „Precz z lichwą zbożową" nie jest właściwie dodatkiem, lecz samodzielnem pismem drukowem. Natychmiast prokuratorya wniosła oskarżenie przeciw drukarzowi i redaktorowi.

W dwa tygodnie później wyrachowała jakoś policya, iż „Prawo Ludu" za późno zostało przedłożone. Wniesiono osobne oskarżenie. Potem wszło analogiczne doniesienie z powodu „Latarni". Wnet wniesiono osobne oskarżenie. Potem przyszło doniesienie o „namawianie do kolportażu"; jest to zupełnie nowa choroba krakowsko-kryminalna. Znowu wniesiono potem osobne oskarżenie o §.23 ust. pras. Charakterystycznem jest, że policya każdy z tych czynów „odkrywała" i donosiła osobno i że wobec tego prokuratorya wniosła sześć osobnych oskarżeń i zażądała przeciw drukarzowi i redaktorom aż sześć osobnych wyroków zasądzających.

Oskarżeni zrozumiawszy o co chodzi, położyli koniec dalszym „odkryciom" policyjnym; powyszukiwali sami skrzętnie wszystkie swe błędy porządkowo-prasowe, które jeszcze nie przedawniały i zrobili na siebie doniesienie. Zaznaczyli, że takie błędy są konieczne i muszą się przytrafiać i że policya miałaby ważniejsze rzeczy do roboty, jak wietrzenie za takimi drobiazgami. Prokuratorya musiała to własne doniesienie oskarżonych także przyjąć i wniosła przeciw nim siódme i ósme oskarżenie. Wobec tego wedle ustawy należało także uwzględnić dalszy wniosek oskarżonych i wszystkie te sprawy, mimo wyznaczenia już kilku terminów, razem połączyć, dla wydania zamiast ośmiu — jednego wyroku zasądzającego.

Wyrok ten zapaść miał onegdaj pod przewodnictwem radcy Wyrobisza. Obrońca dr Heski zaznaczył, iż rzeczą prokuratoryi jest udowodnić twierdzenie, że dodatki „Naprzodu" nie są dodatkami; tymczasem prokuratorya nie raczyła nawet tych dodatków przedłożyć celem zbadania ich treści. Poczem rozprawa została dla przesłuchania kilku świadków odroczona.

Spuścizna po Pinińskim. Policya krakowska z powodu wydrukowania znanych szczegółów o kradzieży majątku po Tuczyńskim, objętych inter-

pelacyą tow. Daszyńskiego, postanowił wystąpić przeciw — „Naprzodowi“. Oto przy pomocy „odpowiedniej“ interpretacyi ustawy, policya doszła wnet do przekonania, że interpelacya ta, oznaczona jako dodatek do „Naprzodu“, nie jest właściwie dodatkiem, lecz osobną broszurą. Wytoczono proces porządkowo-prasowy, który jednak nie doprowadzi do osobnego wyroku, gdyż na wniosek obrońcy dra Heskiego postanowił sąd przyłączyć ten nowy „czyn karygodny“ do ośmiu innych jeszcze nie ukaranych.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 26 czerwca. 1541. Pizarro, zdobywca Meksyku i Peru, zamordowany. — 1861. Zabici w Modlinie: Śliwicki. Arngold. Rostkowski i Szczur. — 1864. Wznowienie wojny szlezwicko-holsztyńskiej. — 1877. Bitwa pod Plewną.

Teatr miejski w Krakowie.

Piątek: „Onegin“, opera w 4 aktach Czajkowskiego.

Sobota: „Zaczarowane koło“, baśń dram. w 5 aktach L. Rydla.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“. — O godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem: „Tosca“, opera w 3 aktach Pucciniego.

Poniedziałek o godz. 3 po południu: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — O godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem: „Onegin“, opera w 4 aktach Czajkowskiego.

Wtorek: „Bolesław Śmiały“. dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (ostatnie przedstawienie dramatu w bieżącym sezonie).

Dla ofiar zajść w Laurahucie. Polscy i niemieccy socyaliści okręgu katowicko-zabrskiego utworzyli komitet, celem niesienia pomocy rodzinom pomordowanych i aresztowanych w Hucie Laury. Skarbnikiem i sekretarzem komitetu został wybrany tow. Franciszek Trąbalski w Katowicach, ul. Holtze'go 19.

Oświadczenie. Artykuł mój o „Wyzwoleniu“ Wyspiańskiego, zamieszczony w styczniu b. r. w szeregu felietonów „Naprzodu“, przedrukował z nieznacznemi skróceniami „Kraj“ petersburski bez podania autora i źródła, nie zasięgnąwszy wcale ani odemnie, ani od redakcyi „Naprzodu“ pozwolenia, któregobyśmy bezwarunkowo nie byli udzielili. Z „Kraju“ przedrukowała ten artykuł lwowska „Gazeta narodowa“. „Naprzód“, oraz jedno z pism warszawskich napiętnowały to bezceremonialne przywłaszczanie sobie cudzej pracy literackiej. Obecnie, po upływie blizko 5 miesięcy, publikuje „Kraj“ oświadczenie, że jego redaktor dopiero teraz przekonał się, iż ów artykuł w „Kraju“ był przedrukiem z „Naprzodu“ i że nieprzesądzając, jak postąpi „Gazeta narodowa“, przeszle mi za ten przedruk honoraryum. Istotnie redakcya „Kraju“ przysłała mi 20 rb. 50 kop. Ponieważ jednak współpracownikiem „Kraju“ nie jestem, nigdy nie byłem, ani być nie chcę, a nie chcę się też dać przez p. Pilza zmusić do „mimowolnego“ współpracownictwa w jego piśmie w sposób wyżej opisany, przeto owych 20 rb. 50 kop. nie przyjąłem i ofiarowałem je Uniwersytetowi ludowemu im. A. Mickiewicza w Krakowie. *S. Haecker.*

Tow. dr Drobner został wpisany na listę obrońców w sprawach karnych i otworzył biuro w domu przy ul. Poselskiej 18, II p.

Uniwersytet ludowy we Lwowie odbył doroczne walne zgromadzenie w piątek 19 i we wtorek 23 bm. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi wybrano nowy zarząd: Przewodniczący Oswald Dawid, zastępca Zygmunt Czerwiński; członkowie wydziału: Sipajło, Nowicki, Żurawski, Damski, Rzemieniecki, Schapira, Rozmuski; komisya rewizyjna: Libańska, Mięsowicz, Jonas. Na zjazd delegatów do Krakowa wybrani: Libański, Dawid, Jodkowa, Kachnikiewicz i Jonas. Uchwalono również, jako dyrektywę dla zarządu wnioski reprezentantów stowarzyszeń robotniczych. Wykłady rozpoczną się 15 września br.

Komedya rektorska we Lwowie. Ksiądz Jan Fiałek, który, wybrany przed kilku dniami rektorem lwowskiego Uniwersytetu, zrezygnował z tej godności, wybrany został we środę ponownie rektorem, senat bowiem uchwalił rezygnacyi jego nie przyjąć.

Druga państwowa szkoła realna we Lwowie zostanie otwarta z początkiem roku szkolnego 1903/4 w wrześniu b. r.

Nieszczęśliwy wypadek na dworcu kolejowym. We środę rano na głównym dworcu kolejowym we Lwowie podczas przesuwania wagonów został przygnieciony przez wóz zastępca palacza kolejowego Jan Jagoszewski. Wezwana telefonicznie stacya ratunkowa skonstatowała złamanie żeber i kontuzyę na ciele, poczem odwiozła Jagoszewskiego do szpitala.

Potworna zbrodnia. W Kukizowie zamordował w środę handlarz nierogacizną Jan Snilik pięcioro dzieci, mianowicie czterech chłopców i jednę dziewczynkę w wieku od lat 2 do 8, podrzynając im brzytwą gardła. Po dokonaniu czynu udał się Snilik do karczmy, gdzie wypił kieliszek wódki. Powróciwszy do domu pozbawił również siebie życia, podrzynając się brzytwą. Według zeznań żony dokonał Snilik czynu w przystępie szału.

Dla męża stryczek, dla żony — 20 koron! Dnia 23 bm. odbyła się rozprawa przed sądem przysięgłych w Znajmie. Oskarżonym o zabójstwo był kramarz Leopold Weller. Pokłócił on się mianowicie z wujem swoim, który nie chciał go z biedy wyratować i zabił go w irytacyi. Gdyby sędziowie przysięgli uznali oskarżonego winnym zabójstwa, byłby Weller i tak odsiedział parę lat w więzieniu — zamiaru zbrodniczego prawa nie wykazała. Ale mieszczanie miasta Znajmu lubią przybierać maniery wielkomiejskie. W zimie śpiewają tam tenorzy stołeczni, w lecie operować powinien kat. Skazano więc kramarza na śmierć. Gdy jednak „sprawiedliwości“ stało się zadość, poczuli się opaśli mieszczanie wzruszonymi w głębi swych zatłuszczonych dusz i... zebrali dla szalejącej z rozpaczy żony skazańca 20 koron. Że zaś przysięgłych było 12, oraz 2 zastępców, przeto wydatek, jaki poniósł każdy z poczciwców, wyniósł 1 kor. 42 hal. Nie wystarczy być sprawiedliwym, trzeba też być miłosiernym...

Co się dzieje w pałacu sułtana? Do „Kölnisch Zeitung“ donoszą z Konstantynopola o nowym zdarzeniu równą pokrytym tajemnicą, jak niedawna śmierć 40 albańskich żołnierzy w pałacu sułtana. Tym razem teatrem walki była szkoła w Kobotasz niedaleko Dolmabagdże, ale rozkazy wyszły bez żadnej wątpliwości z tajemniczego Ilidż-kiosku.

W szkole tej jest dużo dzieci — zakładników wierności swych ojców, należących do różnych narodowości, cieszących się błogosławionem zwierzchnictwem sułtana. Te dzieci-niewolnicy wychowywują się i kształcą (czytaj: turczą) na koszt monarchy i jest im tam zapewne bardzo dobrze. Nagle, z niezbadanych powodów wybuchł w owej szkole bunt, który musiał mieć swoje powody, a był widocznie na wielką skalę, gdyż wysłano do szkoły wojsko — no i po turecku oporne dzieci pokaleczono i pomordowano. Turcy nie robią sobie w takich razach skrupułów i zupełnie jak we Wrześni pedagogiczne cele osiągają przemocą.

Dowiedzieć się czegoś blizszego jest zupełnem niepodobieństwem. Ilość agentów policyjnych jest tam śmiesznie wielką. Snują się oni po kawiarniach, restauracyach, hotelach, morzu, włażąc na okręty, jak roje uprzykrzonych robaków. Szpiegują oni wśród wojska i ludności cywilnej z pracowitością ogromną, a liczba ich co dzień rośnie. Fakt ten jednak świadczy aż nadto wyraźnie, że się „coś psuje“ w Ilidż kiosku.

Europejczyk, a zwłaszcza Bułgar, jest w stolicy tak skrępowanym, że zaledwie wśród głębokiej nocy, w łóżku swobodnie oddychać może. Za samo powiewanie chustką na pożegnanie ku okrętowi bułgarskiemu skazano niedawno kilku cudzoziemców na ogromne kary pieniężne. Obawa zawsze prowadzi do tłumienia objawów zewnętrznych, podczas gdy pod ziemią niewidzialne działają przyczyny i sprowadzają nieuchronny skutek, tak się też stać może i w Konstantynopolu ku wielkiemu zdziwieniu pracowitych agentów, oraz tajemniczych mieszkańców sułtańskiego pałacu.

Walne zgromadzenie krakowskiego oddziału Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza odbędzie się dzisiaj o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczór w sali redutowej starego teatru (róg ul. Jagiellońskiej i placu Szczepańskiego). Zarząd prosi członków o liczne przybycie wobec ważnych kwestyj, postawionych na porządku dziennym.

Zmiany w sądownictwie krakowskiem. W krakowskich kołach sądowych obiegają różne pogłoski, co do następcy po p. Morelowskim. Jedni twierdzą, iż na stanowisko wiceprezydenta sądu karnego ma być powołany prokurator z Jasła, dr Antoni Stawarski, na którego miejsce ma być znowu powołany z Krakowa dr Kazimierz Czyszczan. Wedle innych pogłosek stanowisko po p. Morelowskim objąć ma prokurator p. Doliński, a miejsce tego ostatniego ma zająć dr Stawarski. Są to oczywiście tylko przypuszczenia.

Kradzieże kolejowe. Krakowska dyrekcya policyi otrzymała od dyrekcyj kolei północnej z Wiednia, kolei państw. w Krakowie, Lwowie i Stanisławowie mnóstwo reklamacyj, wnoszonych od szeregu lat przez prywatne osoby, okradzione w czasie podróży. Liczba nadesłanych do policyi reklamacyj wynosi przeszło 500. Reklamacye te będą szczegółowo badane.

Pierwszy fakt kradzieży kolejowej wyszedł na jaw w r. 1901 we Lwowie. Mianowicie konduktor Mikulski zgłosił się do pewnego jubilera lwowskiego z prośbą o oszacowanie kosztowności. Jubiler rozpoznał jednak, iż kosztowności te są własnością Mojżesza Szapiry, który został okradziony w czasie podróży. Wówczas aresztowano Mikulskiego i zasądzono.

Kółko slawistów U. U. J. odbędzie w niedzielę 28 b. m. o godz. 11 przed południe w sali XXXII. Coll. nov. XVII. zwyczajne naukowe posiedzenie z następującym porządkiem dziennym: 1) akad. Herbaczewski: „Bolesław Śmiały“. Wyspiańskiego. 2) Dyskusya. Dla niecżłonków wstęp 20 h.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 25 czerwca. Wczoraj wieczorem odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Izby poselskiej dla dokonania wyboru delegacyi.

Z Galicyi wybrani z Koła polskiego: Jaworski, hr. Dzieduszycki, Dawid Abrahamowicz, Dulęba, Byk i Popowski, oraz dr. Dłużański; zastępcami: ks. Sapieha i dr. Grek; z Bukowiny członkiem Mikołaj Wasilko, zastępcą Flondor.

Po wyborze prezydent Izby zawiadomił, że w ciągu posiedzenia wpłynęły interpelacye i wnioski nagłe w sprawie zapomóg. Wprawdzie porządek dzienny posiedzenia nadzwyczajnego został wyczerpany i nie powinno się odczytywać wpływu, jeżeli jednakże nikt się temu nie sprzeciwi, zarządzi je.

Poseł tow. **Pernerstorfer** oświadcza się z przyczyn zasadniczych przeciw tej interpretacyi regulaminu przez prezydenta.

Prezydent oświadcza, że obstaje przy swej interpretacyi, poczem odczytano wnioski i interpelacye, między temi interpelacyę posła tow. Daszyńskiego i tow. w sprawie kradzieży na kolejach galicyjskich.

Poseł **Choc** w zapytaniu do prezydenta żali się, że mu nie chciał na początku posiedzenia udzielić głosu, tem bardziej, że miał zamiar wnieść odroczenie wyboru do delegacyi, gdyż sądzi, że przez wybór ten Izba wydała ostatni środek, jaki jeszcze miała w rękach, aby zmusić rząd, by nie rządził absolutystycznie na podstawie § 14. Dalej wywodził, że postąpienie prezydenta było sprzeczne z regulaminem.

Prezydent przeczy temu. Następnie zawiadamia, że posłowie Udżal i Wencaic złożyli mandaty poselskie, poczem o godz. $\frac{1}{4}10$ zamknął posiedzenie, zawiadamiając, że termin następnego poda w drodze pisemnej.

Wiedeń, 25 czerwca. Odroczenie parlamentu nastąpić ma w sobotę za pośrednictwem „Wiener Ztg“.

Zjednoczenie stronnictw niemieckich.

Wiedeń, 25 czerwca. Wczoraj po południu zebrali się członkowie niemieckich partyj: ludowej, postępowej, wiernokonstytucyjnej szlachty i antysemickiej pod przewodnictwem wiceprezydenta Izby dra Kaisera na wspólną konferencyę.

Poseł Derschatta podniósł, że najsilniejsze stronnictwa lewicy przed południem zgodnie wyraziły swe przekonanie, że koniecznem jest, aby we wszystkich sprawach narodowych Niemcy postępowali jednolicie. Podniósł ważność tej uchwały dla rozwoju narodowego i dla dalszego rozwoju stosunków politycznych, szczególnie wobec poważnej sytuacyi parlamentarnej. Następnie zaproponował uchwalenie, że wyżwspomniane stronnictwa łączą się dla wspólnego postępowania w sprawach narodowych, zastrzegając sobie samoistność w innych kwestyach partyjnych. Zaproponował też wybór komitetu wykonawczego, złożonego z 14 członków, który wybierze ściślejszy komitet z czterech członkow i wniósł, aby innym posłom niemieckim pozostawić wolność przystąpienia do tego zjednoczenia.

Poseł Funke imieniem niemieckiej partyi postęp., poseł Schwegl imieniem wiernokonstytucyjnej szlachty i dr Lueger imieniem stronnictwa chrześc.-socyalnego oświadczyli, że stronnictwa ich jednomyślnie uchwaliły przystąpić do tego zjednoczenia i zgadzają się na proponowaną rezolucyę, którą też jednomyślnie uchwalono, poczem dokonano wyboru komitetu wykonawczego z 14-tu. Wybrano nadto komitet ściślejszy, do którego weszli: Bärnreuther, Derschatta, Gross i Lueger.

Imieniem niemieckich agraryuszów poseł Soukup zgłosił przystąpienie do zjednoczenia.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Komisye parlamentarne.

Wiedeń, 25 czerwca. Komisya ugodowa ukończyła wczoraj swe obrady nad art. IX. związku cłowo-handlowego.

Po dyskusyi, w której poseł tow. Ellenbogen wniósł, aby interpretacyę przedstawioną przez ministra kolei przy art. IX., wydrukować w dodatku do tego artykułu, w głosowaniu wniosek posła Kaftana o skreślenie tego artykułu odrzucono w imiennem głosowaniu, poczem artykuł w zwykłem głosowaniu w brzmieniu przedłożenia rządowego przyjęto, a odrzucono wszystkie wnioski dodatkowe. Przyjęto też rezolucyę posła Głąbińskiego, domagającą się zapewnienia zniżek taryfowych dla austr. eksportu dla pewnych artykułów odpowiednio do zniżek przyznanych dla węgierskiego ruchu transitowego. Inne rezolucye odrzucono.

Następnie po dłuższej dyskusyi przyjęto także poprzednio odstawiony ustęp 5, art. I., dotyczący używania dochodów celnych, poczem posiedzenie zamknięto.

TELEGRAMY

Sprawa cukrowa.

Wiedeń, 25 czerwca. Wczoraj odbyła się narada producentów surowca cukru w sprawie kartelu. Ustanowiono warunki, w których producenci surowca zgodziliby się przyłączyć do kartelu.

Przesilenie na Węgrzech.

Wiedeń, 25 czerwca. Krążą tu pogłoski, jakoby wobec kapitulacyi hr. Khuen-Hedervarego wobec opozycyi węgierskiej i cofnięcia ustawy wojskowej, minister wojny Pittreich miał podać się do dymisyi, której jednak cesarz nie przyjął.

Budapeszt, 25 czerwca. Przed klubem partyi niezawisłej odbyła się wczoraj demonstracya robotnicza. Demonstranci wznosili okrzyki przeciw banowi i przeciw stronnictwu niezawisłości. Policya rozprószyła demonstrantów, przyczem aresztowała 7 osób.

Budapeszt, 25 czerwca. Ban Khuen-Hederwary odjechał wczoraj po południu do Wiednia, aby zdać cesarzowi sprawozdanio, poczem prawdopodobnie dziś po południu powróci do Budapesztu.

Budapeszt, 25 czerwca. Partya niezawisłości na wczorajszem wieczornem posiedzeniu uchwaliła jednogłośnie ratyfikować umowę prezydyum partyi z banem i wyrazić prezydyum podziękowanie za rokowania.

Wiedeń, 25 czerwca. Minister honwedów bar. Fejervary przybył tu wieczorem. Bana Khuen-Hederwarego oczekują tu dopiero dziś rano.

Budapeszt, 25 czerwca. Sejm węgierski zebrał się dzisiaj przed południem na posiedzenie nadzwyczajne.

Posłowie przybyli bardzo licznie, galerye przepełnione. Gdy ustępujący prezydent gabinetu Szell zjawił się na czele gabinetu, w sali powitano go żywymi oklaskami.

Prezydent Apponyi zawiadamia, że zwołał posiedzenie nadzwyczajne na żądanie posłów opozycyjnych.

Poseł Barabasz jeden z tych, którzy domagali się zwołania posiedzenia uzasadnia to żądanie tem, że cesarz bawi we Wiedniu, gdzie ze względu na obecne przesilenie może ulegać wpływom zagranicznych doradców. Omawiając przesilenie wywodzi, że opozycya musiała bezwarunkowo zażądać cofnięcia ustawy wojskowej.

Wiedeń, 25 czerwca. Khuen-Hedervary przyjęty został dziś na posłuchaniu u cesarza. **Khuen otrzymał misyę utworzenia gabinetu.** Po południu cesarz przyjmie go znowu na posłuchaniu, poczem Khuen wyjedzie do Budapesztu.

Przyjazd króla Piotra do Belgradu.

Belgrad, 25 czerwca. O godz. 10 przed południem strzały moździerzowe zapowiedziały wjazd króla Piotra. Przy wjeździe muzyka zaintonowała hymn narodowy, a zebrani wznosili okrzyki „živio“. Król na peronie przywitał się z członkami rządu i prezydentem miasta, poczem przedstawiono rosyjskiego posła Czarykowa i austro-węgierskiego posła hr. Dumbę. Król był w uniformie generała serbskiego. Na przemówienie prezydenta ministrów Avakumowicza, odpowiedział król: „Panowie ministrowie! Łatwo panowie zrozumieją, jak uroczystą jest dla mnie chwila obecna, w której po 45 latach po raz pierwszy znowu wstępuję na świętą ziemię ojczystą. Zarazem przejmuje mnie uczucie wdzięczności dla Boga(!) i uczucie szczęścia“. Następnie wyraził król gabinetowi podziękowanie za to, że ministrowie „spełnili wobec drogiej ojczyzny obowiązek swój tak, jak to leżało w jej interesie“.

Z kolei odbyło się przyjęcie wedle ułożonego programu, poczem w powozie eskortowany przez wojsko, udał się do katedry, gdzie przyjął go metropolita, który w przemowie zaznaczył, że „wszystko, co się na ziemi dzieje, jest tylko z woli Boga możliwem“.

Po półgodzinie król udał się wśród owacyj ludności do nowego konaku, gdzie oczekiwali go senatorzy i posłowie skupczyny.

Po przemówieniach król wyszedł na balkon konaku, witany owacyjnie przez ludność. W mieście panuje entuzyazm. Wszystkie sklepy zamknięte. Muzyki wojskowe przygrywają na ulicach.

Belgrad, 25 czerwca. Król złoży dziś przysięgę na konstytucyę, poczem uda się zaraz na paradę wojskową.

Belgrad, 25 czerwca. Wczoraj po południu król w towarzystwie pułkownika Nesicza bez wszelkiej eskorty przejeżdżał się po mieście.

Belgrad, 25 czerwca. O godzinie $8\frac{1}{2}$ rano król Piotr złożył przysięgę na konstytucyę podług przepisanej formuły.

Belgrad, 25 czerwca. Po złożeniu przysięgi przez króla, udzielił mu metropolita błogosławieństwa, a obecni zaśpiewali „mnogaja ljita“. Król pożegnał zebranych słowami: „Z Bogiem bracia“ i udał się na rewię wojskową.

Sprawa mandżurska.

Waszyngton, 25 czerwca. Jak pół-urzędownie donoszą, Stany Zjednoczone i Japonia odrzuciły propozycyę Chin, które żądają zawarcia traktatów handlowych bez stanowczej umowy w sprawie postulatów mandżurskich. Chiny żądają, aby sprawę jeszcze przez pewien czas pozostawiono w zawieszeniu.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.**

Z drukarni **Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie,** Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).